

A może demokrację trzeba wprowadzić siłą?

24 lipca 2014

Wybory do Parlamentu Europejskiego ukazały głęboki kryzys demokracji. Przede wszystkim w Europie Wschodniej gdzie frekwencja była najbardziej żałosna. Z czego to wynika i jak temu zaradzić?

Od wyborów minęło już kilka tygodni ale stajemy przed kolejnymi, więc temat jest nadal aktualny. Sposobem na niską frekwencję jest przymus wyborczy stosowany w wielu krajach Europy i całego świata. Nie można jednak nie dostrzegać faktu, że choć przymus taki likwiduje skutki braku zaangażowania, nie likwiduje przyczyn wyborczej absencji. Jeśli tak jak w Polsce społeczeństwo jest rozzarowane stanem spraw publicznych, polityką i samymi politykami, jeśli obywatele nie chcą włączać się w życie publiczne, to sztuczne podniesienie frekwencji wyborczej przez wprowadzenie przymusu prawnego zamiata problem pod dywan, nie rozwiązując jego przyczyn. Ludzie zazwyczaj głosują, gdyż pragną wywierać wpływ na państwo i problemy, które są dla nich ważne. Gdy z aktem wyborczym tego wpływu nie wiążą, przestają głosować.

Niska frekwencja jest symptomem świadczącym, że w odbiorze społecznym scena polityczna nie funkcjonuje tak, jak należy. Ludzie przestają dostrzegać związek między wyborem dokonany w lokalu wyborczym a obrazem życia politycznego. Przedstawiona im oferta polityczna jest nieatrakcyjna, bo co by do urny nie wrzucili wychodzi z niej ciągle Balcerowicz.

TROCHĘ HISTORII

Obecnie uczestnictwo w głosowaniu jest obowiązkowe w 29 państwach, które wprowadziły do prawodawstwa taki obowiązek prawny, część zaś poszła krok dalej, ustanawiając także sankcję za jego niespełnienie.

Pierwszym krajem w Europie, który wprowadził przymusowe głosowanie była Szwajcaria, która stosowała go w niektórych kantonach. Dziś obowiązuje ono tylko w jednym. Pierwszym państwem, które wprowadziło głosowanie obowiązkowe w skali całego kraju, był Liechtenstein (1878 r.). W latach 80. XIX wieku obowiązkowe głosowanie wprowadziły niektóre księstwa niemieckie (m.in. Bawaria, Hesja). W Belgii głosowanie jest obowiązkowe od 1893 r. Pozostałe kraje Beneluksu również podążyły tą drogą – w 1917 r. prawny przymus wprowadziła Holandia (wycofała się z regulacji w 1970 r.), a w 1919 r. Luksemburg. W państwach Beneluksu obowiązek głosowania ustanowiono równocześnie z wprowadzeniem powszechnego prawa wyborczego. Bułgaria wprowadziła przymusowe głosowanie w 1882 r., a Austro-Węgry w 1907 r.

W dwudziestoleciu międzywojennym przymus głosowania wprowadziły też Czechosłowacja (1920 r.), Rumunia (1920 r.), Węgry (1925 r.) i Austria w niektórych Landach. W Hiszpanii głosowanie obowiązkowe pozostawało w mocy w latach 1907-1936 (do wojny domowej). W Grecji wprowadzono je w 1926 r. We Włoszech przymus obowiązywał w latach 1946-1993. Cypr i Turcja są jedynymi państwami europejskimi, które po II wojnie światowej zdecydowały się na przyjęcie obowiązku i wciąż go stosują (odpowiednio od 1960 r. i 1982 r.). Charakterystyczne jest to, że żadne z państw byłego bloku wschodniego ani żadne z państw powstałych po rozpadzie Związku Radzieckiego nie wprowadziło obowiązkowego głosowania. Choć akurat w takich krajach jak Polska, bez tradycji demokratycznych, mogłoby ono spełnić ważną rolę w budowie nowego państwa. Również Wielka Brytania ani żadne z państw skandynawskich nigdy nie zdecydowały się na zastosowanie przymusowego głosowania.

Szeroko rozpowszechniony jest przymus wyborczy w państwach Ameryki Środkowej i Południowej. Tam państwa, które nie wymagają obowiązkowego głosowania od swoich obywateli, należą do wyjątków (Kolumbia, Nikaragua, Kuba).

Przymus wyborczy związany z sankcjami występuje też w

Australii i drugim najbogatszym kraju świata – Singapurze, a także w kilku innych krajach Azji.

W Egipcie obowiązek wyborczy wprowadzono za postępowych rządów Namera.

W Belgii głosowanie obowiązkowe ustanowiono za pomocą poprawki do konstytucji w 1893 r. Najważniejszą przyczyną przyjęcia tej instytucji było dążenie do możliwie pełnego odzwierciedlenia poglądów i nastrojów społecznych, co miałoby zapewnić parlamentowi reprezentatywność i silną legitymację demokratyczną. Niektórzy politolodzy podają, że ważną motywacją była także chęć zagwarantowania, by partie nie płaciły potencjalnym wyborcom swoich przeciwników za powstrzymanie się od udziału w głosowaniu.

Dopiero w latach 1970. przez Belgię przetoczyła się debata publiczna na temat zasadności obowiązywania przymusu wyborczego, wywołana wycofaniem się z tego rozwiązania przez Holandię. Przymus prawny obowiązuje jednak w Belgii i cieszy się dużą akceptacją, choć co pewien czas temat powraca do publicznej debaty w ramach różnych gier politycznych.

W Argentynie przymus głosowania został wprowadzony w 1912 r., jako część tzw. prawa Sáenz Peña, które zdemokratyzowało wiele aspektów prawa wyborczego. Przed reformą argentyński system wyborczy był pełen nadużyć i korupcji, a partie znajdujące się na lewo od centrum miały niewielkie szanse na odniesienie sukcesu wyborczego.

Prezydent Roque Sáenz Peña chcąc przywrócić wiarygodność instytucjom i zapewnić im silniejszą legitymację, zdecydował się na przeforsowanie reformy wyborczej. Wprowadzenie powszechnego prawa wyborczego i obowiązkowego głosowania miało też zapobiec groźbie lewicowej rewolty – bowiem radykałowie (Unión Cívica Radical, Radykalna Unia Obywatelska), niemający dotąd reprezentacji w ciałach przedstawicielskich, mieli zostać włączeni w system, a ich postulaty miały trafić do

głównego nurtu, tak aby nie dopuścić do istnienia antysystemowej opozycji zagrażającej stabilności całego państwa. Przymusowe głosowanie było zresztą postulatem samych radykałów, zaakceptowanym przez prezydenta. Zgodnie z założeniami reforma przyczyniła się do włączenia szerokich mas w życie polityczne oraz korzystnie wpłynęła na stabilność systemu politycznego. Radykałowie stali się silną partią polityczną, a ich lider Hipólito Yrigoyen dwukrotnie wygrał wybory prezydenckie. Przypadek argentyński jest zatem ciekawy, gdyż reformy wyborcze (w tym przymus głosowania) zostały zastosowane jako środek zaradczy w sytuacji kryzysu życia politycznego, co więcej, zostały wprowadzone przez siłę polityczną, która w wyniku zmian straciła.

SANKCJE

Choć wiele systemów przewiduje sankcje za niewypełnienie obowiązku wyborczego, to wszystkie przewidują też wyjątki i zwolnienia. W Australii na przykład nieobecny w czasie wyborów musi złożyć wyjaśnienie swojej absencji. W praktyce wystarcza jakiegokolwiek, choćby i takie, że na drodze do lokalu wyborczego stanął komuś krokodyl. Dopiero brak wyjaśnienia rodzi sankcje. Podobnie w Belgii, gdzie koszty ściągnięcia grzywny okazują się wyższe niż sama grzywna. Belg może się wytłumaczyć choćby i tym, że szedł na wybory i jak każdy porządny Belg chciał oddać głos, ale po drodze spotkał budkę z belgijskimi goframi i nie mógł się im oprzeć. W praktyce więc sam obowiązek tłumaczenia się jest swego rodzaju dolegliwością i sankcją. W Ameryce Południowej sankcje bywają dotkliwsze. Są problemy z uzyskaniem paszportu jak w Peru, czy też problemy z uzyskaniem kredytu w państwowym banku, gdy nie posiada się zaświadczenia z komisji wyborczej.

SPORY I KONSEKWENCJE PRZYMUSU

Według analiz holenderskiego politologa Arenda Lijpharta prawny obowiązek wyborczy jest przyczyną frekwencji wyższej o 7 do 16 pkt proc. W Australii reforma spowodowała wzrost

frekwencji z 64,2% do 94,6%, w Belgii różnica była jeszcze większa. Frekwencja z 48% w 1892 r. zwiększyła się do 94% w 1894 r. Rekord wzrostu frekwencji pobiła Argentyna. Po wprowadzeniu obowiązku wyborczego – frekwencja wynosząca około 5% zwiększyła się do 62,9% w wyborach w 1914 r.

Przeciwnicy obowiązkowego głosowania uważają, że obecność prawa do głosowania dowodzi, że istnieje również prawo do niegłosowania, a obywatele nie mogą zostać pozbawieni takiej możliwości, gdyż narusza to wolność jednostki. O przymusie głosowania wypowiedział się w 1971 r. także Europejski Trybunał Praw Człowieka, orzekając, że przymus wyborczy nie narusza wolności myśli, sumienia i wyznania (art. 9 Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności), pod warunkiem że wyborcy mogą oddać głos nieważny bądź wrzucić do urny pustą kartę.

Inną osią sporu jest kwestia legitymacji demokratycznej. Po tym, jak w Belgii w 1843 r. zagłosowało zaledwie 14% uprawnionych, doszło do debaty na temat reprezentatywności i legitymacji politycznej wybranego w taki sposób parlamentu. Warto zwrócić uwagę, że w Polsce zwycięskie partie PO i PiS uzyskały jedynie po 7% rzeczywistego poparcia wśród wszystkich uprawnionych do głosowania. Legitymizacja władzy staje się więc coraz bardziej formalna.

PORUSZMY MILCZĄCĄ WIĘKSZOŚĆ

Przy przymusie głosowania wszyscy obywatele są zobowiązani do dania wyrazu swoim poglądom i wniesienia wkładu w wybór reprezentantów. Obowiązek głosowania może zatem stanowić mechanizm, dzięki któremu skład ciała przedstawicielskiego będzie lepiej odzwierciedlał poglądy i nastroje w społeczeństwie oraz pozytywnie wpływał na legitymację instytucji politycznych, samych polityków jak i postaw obywatelskich. Zwłaszcza w kraju takim jak Polska, która ma niewielkie demokratyczne tradycje.

Niska frekwencja wyborcza prowadzi do zaburzenia rezultatów głosowania przez czynniki socjo-ekonomiczne. Grupy biedniejsze i społecznie zmarginalizowane głosują mniej licznie niż wyborcy wykształceni i dobrze usytuowani, zatem wyniki głosowania są zniekształcone na korzyść grup uprzywilejowanych. Głosowanie obowiązkowe mogłoby zatem stanowić mechanizm, który przesunąłby wyniki bardziej na korzyść grup nieuprzywilejowanych pod względem statusu społecznego, a szeroki udział w wyborach obywateli o niższym statusie i aktywność wszystkich grup społecznych może być zabezpieczeniem przed dominacją mniejszościowych, majątkowo uprzywilejowanych grup i elit. Ktoś powiedział, że w naszym kraju milcząca większość przegrywa wszystkie wybory. Może właśnie dlatego, że nie głosuje i nie zapowiada się, by chciała zagłosować.

Udział pełnego przekroju społecznego w głosowaniu może też stanowić dla partii politycznych zachętę, aby kształtować program w sposób uwzględniający postulaty i potrzeby wszystkich obywateli, a nie tylko głosić puste hasło – „by żyło się lepiej wszystkim”. Józef Oleksy, kiedyś zapytany, dlaczego SLD nie interesuje się najbiedniejszymi, bezrobotnymi, wykluczonymi, eksmitowanymi, szczerze odpowiedział – bo oni nie głosują.

SZANSA DLA LEWICY

Zwraca uwagę fakt, że przymusowe głosowanie obowiązuje w państwach bardzo odmiennych od siebie, przez co trudno jest wskazać ogólne tendencje czy mechanizmy determinujące wprowadzenie tej instytucji.

Pewne wnioski można wyciągnąć z wyników ostatnich wyborów. Na ich podstawie widać, że tam gdzie był wyborczy przymus, czy też tylko wysoka frekwencja wynikająca z lokalnej politycznej kultury, wygrały (Grecja, Cypr), czy też osiągnęły dobry wynik ugrupowania szeroko pojętej lewicy w krajach gdzie frekwencja była z innych względów niż przymus wysoka (Skandynawia,

Włochy, Malta).

W przeszłości przymusem wyborczym były zainteresowane przede wszystkim siły konserwatywne uważając, że partiom lewicowym łatwiej przekonać elektorat za pomocą demagogicznej agitacji lub oddziaływania za pośrednictwem związków zawodowych. Z racji swych relacji ze związkami zawodowymi były one w stanie mobilizować do stawienia się przy urnach rzesze robotników. Obowiązek głosowania miał zatem przyczynić się do zrównoważenia siły partii lewicowych i był korzystny z punktu widzenia partii konserwatywnych, niemających możliwości takiej mobilizacji mas. Obecnie sytuacja odwróciła się – to raczej partie konserwatywne są przeciwnikami obowiązkowego głosowania, gdyż ich elektorat głosuje chętniej niż gorzej usytuowani pod względem społeczno-ekonomicznym wyborcy szeroko rozumianej lewicy.

W Polsce wyjątkowo dobry wynik partii Korwina-Mikke jest natomiast konsekwencją bardzo niskiej frekwencji, bo partia ta ma nieliczny ale za to bardzo zdyscyplinowany elektorat. Choć PO co wybory „liczy” na wysoką frekwencję i w niej upatruje swego sukcesu, to wysoka w jej wypadku oznacza między 40 a 50%. Naprawdę wysoka frekwencja, od 70 do 90% pozbawiłaby PO władzy. Kto tak naprawdę zyska na wysokiej frekwencji? Zapewne PiS, ale nieznacznie, bo on podobnie jak PO ma dosyć zdyscyplinowany elektorat, który przymusu wyborczego nie potrzebuje, by na wybory pójść. Z kolei elektorat PO, bardziej majątny i wyżej stojący na drabinie społecznej jest świadomy zależności swej pozycji od rządów liberałów. Zyska przede wszystkim lewica. Zyska też sama scena polityczna, która może się w końcu przewietrzyć. Ludzie idąc na wybory często kierują się syndromem zmarnowanego głosu. Nie głosują więc na partie, którym sondaże nie prorokują przekroczenia wyborczego progu. Jest duże prawdopodobieństwo, że zmuszeni do głosowania, ci co zazwyczaj nie głosują nie mieliby takich motywacji i częściej zagłosowaliby w zgodzie z własnymi poglądami. By przełamać hegemonię prawicy lewica powinna z taką inicjatywą wystąpić.

Ale zanim to zrobi, warto zamówić sondaż, w którym respondenci odpowiedzą na pytanie – na kogo byś zagłosował gdybyś musiał pod groźbą grzywny zagłosować?

Debata na ten temat się w Polsce nigdy nie odbyła. Od czasu do czasu ktoś tylko zaklina rzeczywistość, od czego udział w wyborach nie rośnie. Może jest już tak źle, scena i klasa polityczna tak zdegenerowane i zmanierowane, że czas ją zacząć?

Autor: Jarosław Augustyniak

Źródło: Lewica.pl